

Zdaniem adwokata

Polska przez wieki była krajem wielonarodowym i wielowyznaniowym, co nie zmienia faktu, że przez stulecia obywatele jej, niezależnie od pochodzenia i wyznania bronili granic Rzeczypospolitej, uczestniczyli w jej rozwoju i wnieśli swój nieprzemijający dorobek do kultury duchowej i materialnej narodu. Wciąż podziwiamy sienkiewiczowskiego bohatera „Potopu”, pana Andrzeja Kmicica, chorążego orszańskiego, który w filmie Jerzego Hoffmana pięknie mówi po polsku, a przecież językiem urzędowym na Litwie aż do końca XVII wieku był język ruski, zbliżony do dzisiejszego języka białoruskiego. W języku ruskim sporządzał zatem pan Andrzej Kmicic stosowne dokumenty, oczywiście, o ile w ogóle umiał pisać, co nie jest takie pewne. Z pewnością natomiast posługiwał się językiem ruskim równie dobrze jak i polskim, a kto wie, czy nawet nie lepiej, skoro język polski stał się na Litwie językiem urzędowym dopiero po upływie pół wieku od opisywanych przez Sienkiewicza wydarzeń. Patrząc wstecz, w historię wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej warto przypomnieć, co to jest patriotyzm? Odpowiedź jest prosta. Patriotyzm to miłość do ojczyzny, połączona z gotowością poniesienia dla niej wszelkich ofiar. Granic Rzeczypospolitej obojga Narodów bronili zarówno Polacy z Korony jak i obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego; siczowi kozacy, którzy siedziby swe mieli za porohami Dniepru, jak i mieszkańcy zdominowanych przez żywioł niemiecki, bogatych miast Prus i Pomorza, wspomagający wydatnie finanse państwa.

Patriotyzm to piękna cecha, którą niektórzy mylą jednak z nacjonalizmem, polegającym między innymi na żądaniu specjalnych przywilejów dla większości, przy jednoczesnym dyskryminowaniu mniejszości religijnych i etnicznych. Nacjonalizm i nietolerancja religijna przyczyniły się do upadku Rzeczypospolitej, wstrząsanej wielowiekowymi powstaniami ludności ukraińskiej, ciemnionej przez magnatów, którzy wyobcowali się z własnego narodu i krwawym terrorem wykopali przepaść pomiędzy naszymi dzisiejszymi narodami, czemu dał wyraz Henryk Sienkiewicz w epilogu swego dzieła „Ogniem i Mieczem”, dalekim zresztą od obiektywizmu. Znany z okrucieństwa książę Jarema Wiśniowiecki, to przecież spolonizowany „Rusin” czyli Ukraińiec, którego dziad - Dymitr Wiśniowiecki przewodził ukraińskim kozakom. Na wyspie Chortyca na Dnieprze założył nawet ich stolicę, tzw. sicz zaporozską, opisaną przez Sienkiewicza. Dymitr Wiśniowiecki uważał się za Ukraińca, był wyznania prawosławnego, a do legend kozackich przeszła jego śmierć, gdy powieszony w Konstantynopolu na haku za żebro, miał jeszcze ustrzelić z łuku dwóch Turczynów. Rzeczypospolita odepchnęła Ukraińców od siebie, nie chciała im przyznać równych praw, za to wchłonęła ich ellity. Syn Dymitra Wiśniowieckiego był już katolikiem, a jego wnuk, książę Jarema Wiśniowiecki, swych pobratymców - kozaków ukraińskich wbił setkami na pal,

zaś prawnuk Dymitra został nawet królem Polski. Królem wprowadzie marnym, ale zawsze królem.

Dzisiejsza Polska jest krajem demokratycznym, w którym wszyscy obywatele, niezależnie od pochodzenia są równi wobec prawa. Propagowanie nienawiści na tle różnic etnicznych lub wyznaniowych jest przestępstwem określonym w art. 256 kodeksu karnego i zagrożone karą pozbawienia wolności do lat dwóch. Na szczęście przepis ten jest przepisem martwym, gdyż w naszym kraju nie spotykamy się z przypadkami, które uzasadniałyby jego stosowanie, ale nie brak jest jednak ugrupowań skrajnych, które program swój opierają na szukaniu winnych poza sobą i powielają mechanizmy dawnej propagandy komunistycznej. Komuniści o wszystkie nasze bolączki obwiniali odwetowców z Bonn, imperialistów amerykańskich oraz syjonistów i cyklistów. Dzisiejsi ekstremiści w miejsce cyklistów i imperialistów - o wszelkie zło obwiniają Unię Europejską, Bank Światowy i oczywiście syjonistów. Ludzie ci bez umiaru szermują takimi hasłami jak patriotyzm, naród i ojczyzna; lubią się wypowiadać w w imieniu całego narodu, sączą jad nienawiści w uszy ludzi zagubionych w nowej rzeczywistości i na wszystko mają gotową, typowo bolszewicą receptę: Żeby było dobrze, trzeba pozbyć się urojonych wrogów, odgradzić nasz kraj żelazną kurtyną od Europy i chronić ją od zgnilizny liberalnego Zachodu.

Na szczęście poglądy takie nie znajdują szerszego poklasku i stanowią właściwie polityczny folklor. Polska jest członkiem NATO i Unii Europejskiej oraz szanuje prawa mniejszości narodowych i wyznaniowych. Przecież w Katyniu, pośród zamordowanych oficerów polskich wyznania katolickiego, których była zdecydowana większość, byli też Polacy wyznania prawosławnego, ewangelickiego, mojżeszowego itp. Także w dzisiejszej Polsce również nie brakuje przedstawicieli mniejszości narodowych i wyznaniowych, chociaż nie na taką skalę jak przed wojną. Dlatego też w Wojsku Polskim obok duszpasterstwa katolickiego działają też duszpasterstwa wojskowe innych wyznań, jak np. prawosławnego i ewangelickiego.

Skrajni nacjonaści, nazywający siebie u nas narodowcami, dążą konsekwentnie do wymazania z historii i kultury polskiej obcoplemieńców, choćby ci całym sercem czuli się Polakami. A czy można wymazać z literatury polskiej Juliana Tuwima, autora „Kwiatów polskich”, Jana Brzechwę i Bolesława Leśmiana, i to tylko dlatego, że byli pochodzenia żydowskiego, podobnie jak wielu innych pisarzy, uczonych i przemysłowców. Podobnie jest z prawosławnymi. Wyznania tego jest wielu uczonych, działaczy społecznych i ludzi kultury. Mało ludzi wie, że prawosławną była np. niezwykle popularna solistka zespołu „Niebiesko-Czarni”, prekursorka polskiego big-beatu, niezapomniana Ada Rusowicz. Polką z wyboru i wychowania jest popularna u nas „Eleni”, która przybliżyła nam w sposób niezrównany piękno greckiej muzyki, ożywiającej najbardziej zatwardziałe serca.

Jak bardzo skomplikowane są sprawy tożsamości narodowej świadczy los wnuków naszego poety, Aleksandra Fredry, autora tak znakomitych komedii, jak „Zemsta”, „Damy i huzary”, „Pan Jowialski” itp. Wnuk poety, hrabia Stanisław Szeptycki był polskim generałem i miał po marszałku Piłsudskim najwyższy stopień w Wojsku Polskim - stopień generała broni. To on w 1922 r. w imieniu Rzeczypospolitej obejmował we władanie przez Polskę, wywalczony w krwawych powstaniach Górny Śląsk. Tymczasem jego rodzony brat Andrzej już w dzieciństwie uznał się za Ukraińca. Jako arcybiskup Szeptycki został głową cerkwi unickiej na Wołyniu. W czasie II

wojny światowej, z ambony w katedrze św. Jura we Lwowie daremnie wzywał swych wiernych, by zaprzestali rzezi ludności polskiej na Wołyniu, rzezi w wyniku których zginęło tysiące Polaków. Nabrzmiała przez wieki nienawiść znalazła swoje ujście, a ofiary były po każdej ze stron.

Ramy felietonu nie pozwalają na wyczerpanie tematu. Skoncentrujmy się zatem na mniej znanej tematyce, dotyczącej związku ewangelików polskich z historią i kulturą naszego kraju. Ewangelików zarówno polskiego, jak i niemieckiego pochodzenia, szczególnie zasłużonych dla naszej ojczyzny. Jako pierwszego warto tu wymienić Mikołaja Reja, zwanego ojcem literatury polskiej. Z kolei dumą polskiego Gdańska jest słynny gdański atromon Jan Hewelke, znany jako Heweliusz, autor licznych odkryć i prac naukowych, podobnie nadworny malarz króla Stanisława Augusta, Zygmunt Vogel. Ewangelikiem był też najślynniejszy polski podróżnik i badacz Karol Szolc-Rogoziński. Niezwykle zasłużona dla kultury polskiej była również ewangelicka rodzina wydawców i księgarzy Gebethnerów. Na krótko przed śmiercią do kościoła ewangelickiego przystąpił Stefan Żeromski. Trudno tu również nie wspomnieć wybitnego uczonego Tadeusza Krzywickiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, działacza PPS oraz Rotwanda i Wawelberga, którzy założyli pierwszą w Warszawie wyższą szkołę techniczną, w PRL-u włączoną do Politechniki Warszawskiej.

Wspominając o zasłużonych dla kultury polskiej ewangelików, nie sposób pominąć autora pierwszego wielkiego słownika języka polskiego, którym był torunianin, Samuel Linde, współorganizator uniwersytetu warszawskiego, a także Oskara Kolberga, wybitnego etnografa, autora dzieła o zwyczajach ludu polskiego, liczącego 68 tomów oraz 11 tomowego dzieła „Obrazy etnograficzne”. Oskar Kolberg, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, przeszedł do historii kultury polskiej nie tylko jako etnograf, ale przede wszystkim jako muzykolog. Jest autorem dzieła zawierającego spis pieśni ludu polskiego, które zebrał w trakcie swych 50 letnich wędrówek po kraju.

Ewangelikami byli również tak znani ludzie kultury, jak literat Paweł Hulka-

POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIA
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO
I CIASTKA

Laskowski, znany także jako niezrównany tłumacz twórczości Jarosława Haszka, a jego tłumaczenie „Przygód dobrego wojaka Szwejka” bawi do dnia dzisiejszego; profesor Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Lorentz, który za uratowanie zbiorów muzealnych z płonącego w 1939 r. zamku królewskiego, został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Profesor Lorentz, związany w czasie okupacji z AK, po wojnie zajmował się rewindykacją zrabowanych przez hitlerowców dzieł sztuki i przez wiele lat był dyrektorem Muzeum Narodowego. Podobnie ewangelikiem był piewca dziejów starej Warszawy, działacz niepodległościowy płk Artur Oppman (Or-Ot), malarz Wojciech Gerson; pisarz historyczny Walery Przyborowski - wielbiciel księcia Józefa Poniatowskiego, autor 90 powieści z zakresu historii Polski, w tym tak popularnych jak „Szwedzi w Warszawie” i „Bitwa pod Raszynem” na których wychowały się pokolenia młodzieży. Protestantom był znany przedwojenny aktor filmowy Eugeniusz Bodo, zamordowany w 1943 r. w ZSRR podobnie jak słynna Lucyna Ćwierczakiewiczowa z d. Bachman, autorka najśłynniejszej, wydanej w 1880 r. książki kucharskiej „365 obiadów za 5 złotych” oraz innych publikacji kulinarnych - jedna z najbardziej popularnych postaci ówczesnej Warszawy, znana działaczka społeczna i patriotyczna. Wyznania ewangelickiego był też poeta mazurski Michał Kajka oraz bojownik o polskość Mazur, literat i publicysta Wojciech Kętrzyński.

Ewangelicy polscy, niezależnie od pochodzenia, swoją wierność ojczyźnie niejednokrotnie okupili śmiercią. W pierwszej, wielkiej egzekucji Polaków w Wawrze w dniu 27 grudnia 1939 r. jednym z zamordowanych przez okupantów mieszkańców Warszawy był Daniel Gering, ewangelik noszący nazwisko marszałka Rzeszy. Oprawcy kilkakrotnie proponowali mu wolność, w zamian za przyznanie się do narodowości niemieckiej, ale Daniel Gering, niezależnie od swego pochodzenia, nie zabiegał o względy hitlerowców. Został rozstrzelany. Umarł powtarzając - jestem Polakiem. Ofiarą hitlerowców padł też Biskup Kościoła Ewangelicko -Augsburskiego w RP Julian Bursche, zamordowany w 1942 r. i wielu innych duchownych ewangelickich.

Ewangelicy wnieśli ogromny wkład w rozbudowę przemysłu na ziemiach polskich. Warto tu wspomnieć łódzkie rodziny przemysłowców, jak np. rodzinę Biedermannów, a zwłaszcza Pawła Biedermanna, w czasie okupacji przewodniczącego Komitetu Pomocy Polakom Więzniom Radogoszczy, więzionego przez hitlerowców; znaną rodzinę Greyerów, której protoplasta urodził się jeszcze w Berlinie, a potomkowie walczyli w 1920 r. z bolszewicką nawałą. Stanisław Greyer zginął w 1920 r. w obronie ojczyzny, a Robert Greyer, został zamordowany za odmowę współpracy z hitlerowcami. Niemniej słynna jest łódzka rodzina Grohmanów. Ludwik Grohman był współzałożycielem Łódzkiego Towarzystwa Dobroczyńności, założył także w Łodzi pierwszą fabryczną straż pożarną. Stanisław Grohman walczył w 1920 r. z bolszewikami, a

wnuk Ludwika - Karol Grohman zginął w Katyniu jako polski oficer. Najśłynniejszą ewangelicką rodziną łódzkich fabrykantów była rodzina Scheiblerów. Na dorobek tej rodziny pracowały trzy pokolenia, a ich zakłady włókiennicze były największymi zakładami przemysłowymi na ziemiach polskich i jednymi z największych w Europie. Scheiblerowie już w XIX wieku budowali domy dla robotników, otaczali ich socjalną opieką, łożyli nie tylko na budowę kościołów ewangelickich, ale także katolickich i kościoła prawosławnego. Innymi słowy już w XIX stuleciu realizowali praktycznie zasady ekumenizmu.

Także przemysł warszawski wiele zawdzięcza ewangelikom, którzy obok ewangelickiego etosu pracy, oszczędności i pobożności - cech opisanych przez Bolesława Prusa w „Lalce”, - nieśli ze sobą rozmach połączony z wynikającą z nakazów Pisma Świętego pracowitością i odpowiedzialnością. Jakże różne są u Prusa - mentalność ewangelickiej, mieszczańskiej rodziny Minclów, u której Wokulski i stary Rzecki pobierali naukę zawodu kupieckiego, a mentalność środowiska Izabeli Łęckiej, środowiska megalomanów, dyletantów, ludzi próżnych, roszczących sobie pretensje do rządu dusz, a w istocie pozbawionych zainteresowań i prowadzących pasożytniczy tryb życia.

Warszawę w miasto przemysłowe zamienili nie ludzie ze środowiska baronowej Krzeszowskiej i księcia Pana, co rusz wzdychającego - „biedny jest ten kraj”, ale ludzie czynu, tacy jak Gustaw Adolf Gerlach, którego nazwisko stało się symbolem solidności produkowanych przez niego wyrobów, czy też Stefan Lilpop, twórca wielkich zakładów przemysłowych, który podobnie jak Karol Wedel oraz jego syn Emil stali się symbolem wysokiej jakości warszawskiego przemysłu. Syn Emila, Jan Wedel rozbudował system opieki socjalnej dla swych pracowników. Zakładał stołówki, żłobki i przedszkola, urządzał kolonie dla dzieci. I pomyśleć, który z dzisiejszych pracodawców zdobyłby się na coś takiego?

Za swe osiągnięcia społeczne Jan Wedel odznaczony został przed wojną orderem „Polonia Restituta”. Po wojnie zakłady Wedla zostały upaństwowione i przemianowane na „22 lipca, dawniej E. Wedel. Nie mniej znany był w Warszawie dom handlowy braci Jabłkowskich, również ewangelików. Dom ten był największym w stolicy domem towarowym. Firma ta posiadała ponadto całą sieć sklepów z najprzeróżniejszymi artykułami najlepszej marki. Trudno też nie wspomnieć o Karolu Haberbuschu, który sztuki piwowarskiej uczył się w Monachium, a w Warszawie stworzył sieć browarów i przez lata prezesował warszawskiemu związkowi piwowarów. Ewangelików nie brakowało także wśród działaczy społecznych i patriotycznych. Wystarczy tu wymienić Wawrzyńca Puttkamera, dla którego Maryla Wereszczakówna porzuciła Adama Mickiewicza, czy też Szymona Konarskiego, torturowanego i rozstrzelanego przez Rosjan w Wilnie w 1839 r.

Szczególne zasługi położyli ewangelicy polscy w

O PŁK. WŁADYSŁAWIE ZWOLSKIM RAZ JESZCZE



W marcowym numerze „Zdroju Ciechocińskiego” ukazało się wspomnienie o zmarłym 15 marca 2007 r. lekarzu medycyny pułkowniku w stanie spoczynku Władysławie Zwolskim. Napisało w nim, że Jego hobby było myślistwo. Niech niniejszy teks będzie rozszerzeniem tej informacji i pozwoli pełniej ukazać osobę Zmarłego.

Kol. Władysław Zwolski był myśliwym i członkiem Polskiego Związku Łowieckiego od 36 lat. Przez cały ten czas należał do Wojskowego Koła Łowieckiego Nr 255 „Wiarus” w Ciechocinku. W latach 1972-1978 pełnił w nim funkcję Skarbnika, a od 1989 r. do 1992 r. był Prezesem Koła. Był również członkiem Bydgoskiego Klubu Strzeleckiego. Odznaczony był Srebrną Odznaką Strzelecką.

Kol. Władysław Zwolski wyróżniał się dużym zaangażowaniem w pracy Koła, a zwłaszcza odpowiedzialnością za swoje działania. Rzetelność, pracowitość, poczucie obowiązku, etyczne postępowanie, to te cechy kolegi Władysława, które dostrzegli wszyscy, którzy stykali się z Nim nie tylko na niwie łowieckiej. Uczestniczył we wszystkich pracach koła na rzecz zagospodarowania i ochrony łowiska. Spotykał się z młodzieżą ze szkół położnych na terenie obwodu, propagując prawidłowe rozumienie idei ochrony przyrody i łowiectwa. Przyczynił się do materialnego wsparcia tych szkół. Był współorganizatorem wycieczek dla dzieci i młodzieży z tych placówek.

Kol. Władysław Zwolski był doświadczonym myśliwym. Polował na wielu łowiskach. Wychował licznych adeptów sztuki łowieckiej przekazując im swoją wiedzę, umiejętności i doświadczenie. Wszyscy oni sprawdziли się jako koledzy i myśliwi.

Jego wielka pasja łowiecka wyrażała się również w tym, że w ostatnich latach życia, kiedy choroba nie pozwalała mu czynnie uprawiać łowiectwa, dzięki przyjacielowi uczestniczył w polowaniach, jako „kibic”.

Kol. Władysław Zwolski był osobą życzliwą, skromną, koleżeńską o wysokiej kulturze osobistej i etyce myśliwskiej. Cieszyły Go nie tylko własne sukcesy myśliwskie, ale również kolegów. Jako człowiek, przyjaciel, kolega, miał te pozytywne cechy charakteru, na których powinni wzorować się inni.

Niech knieja wiecznie szumi nad Jego mogiłą, a Święty Hubert ma go w swojej opiece.

Marek Sylwestrzak
Sekretarz WKŁ Nr 255 „Wiarus” w Ciechocinku

walce o niepodległość. Ewangelikiem był np. słynny obrońca w 1831 r. obleganej przez Rosjan reduty - Konstanty Julian Ordon. W kampanii napoleońskiej odznaczył się gen. Stanisław Fiszer, opisany przez Stefana Żeromskiego w „Popiołach...”. Stanisław Fiszer był kolegą Tadeusza Kościuszki ze Szkoły Rycerskiej i jego adiutantem podczas insurekcji 1794 r. Był współorganizatorem armii Księstwa Warszawskiego. Poległ podczas odwrotu Napoleona z Rosji w 1812 r.

Także gen. Władysław Anders pochodził z ewangelickiej szlachty kurlandzkiej. Na katolicyzm przeszedł dopiero w czasie II wojny światowej, z chwilą objęcia dowództwa armii polskiej na Zachodzie. W okresie międzywojennym najwybitniejszymi ewangelikami wśród polskiej generalicji byli bracia Dreszerowie; Rudolf oraz Gustaw ps. Orlicz - prezes przedwojennej Ligi Morskiej i Kolonialnej, która uczyniła bardzo wiele, by zainteresować Polaków problematyką morską i przygotować grunt do rozbudowy polskiej marynarki handlowej i wojennej. W kampanii wrześniowej 1939 r. obok tysięcy żołnierzy i oficerów - ewangelików, odznaczyło się także wielu generałów tego wyznania, w tym np. dowódca obrony Warszawy gen. Juliusz Karol Rómmel, dowódca obrony twierdzy Modlin, gen. Wiktor Thomee oraz najdzielniejszy z dzielnych, generał Franciszek Kleeberg, żołnierz legionów, dowódca ostatniej walczącej z hitlerowcami grupy operacyjnej „Polesie...”, który po zwycięstwie pod Kockiem, skapitulował dopiero w październiku 1939 r. osaczony pospołu przez hitlerowców i Sowietów.

Tak więc hasło, że Polak to wyłącznie katolik, głoszone przez narodowców, nie pokrywa się z prawdą historyczną. Jako ciekawostkę można dodać fakt, że córka zamordowanego w 1830 r. polskiego generała wyznania ewangelickiego, Maurycego Hauke - Julia Teresa Salomea, wyszła za mąż za księcia hesskiego, Battenberga i powiązała genealogicznie swoją rodzinę niemal z wszystkimi rodami panującymi w Europie, łącznie z dworem brytyjskim, który w czasie I wojny światowej, zmienił nazwę swej dynastii z niemiecko brzmiącej - „Battenberg”, na „Windsor...”. Zmiana nazwy nie zmieniła jednak wciąż istniejącego pokrewieństwa brytyjskiej rodziny królewskiej z Julią Teresą Salomeą Hauke, której trzech bracia walczyli o wolną Polskę w powstaniu listopadowym.

Rozważania powyższe nie wyczerpują tematu, ale wskazują jednoznacznie, że naród polski posiada wiele korzeni, a jego niepodległy byt, historia i kultura, to dorobek wszystkich Polaków, niezależnie od pochodzenia i wyznania. Jest to fakt oczywisty i nie wskazuje na to, by groziła nam ksenofobia, a przepisy art. 256 kodeksu karnego kiedykolwiek znalazły zastosowanie.

Dawid Binemann-Zdanowicz